

Nabożeństwo Majowe w lesie

Zadzwoniły już konwalie,
zadzwoniły...
pachnącymi, białutkimi
dzwoneczkami.
I majowe nabożeństwo
ogłosiły
w cichym lesie, na polance,
pod drzewami.

Na wysmukłym pnlu gładziutkim
brzozy białej
Częstochowskiej stary obraz
zawieszony,
a gałązki, w delikatnych
listkach całe
baldachimem osłoniły
go zielonyn.

I wnet ptaków dźwięczne chóry
zaśpiewały,
mocnym szumem im wtórują
wszystkie drzewa,
pachną kwiaty, drżą listeczki,
już las cały
Bożej Matce swą litanję
leśną śpiewa.

Wiewióreczki na gałęziach
cicho siedzą,
zasłuchały się zwierzęta
wszystkie w borze...
biedny zając gdzieś odetchnął
pod swą miedzą —
lis spokorniał, już niestraszny
mu w swej norze.



Gdy ku ziemi Boża Matka
się wychylił,
skąd litanja śpiewnie płynęła
ku Niej święta,
błogosławi miłosiernie
w jednej chwili,
ludzi, drzewa, ptaki, kwiaty
i zwierzęta.

J. S.

Przyjaciel ptaków i zwierząt

Czy wiecie kto? Nasz Ojciec święty Pius XII. I w Rzymie, w Watykanie, i w jego letniej rezydencji w Castel Gandolfo, w prywatnych pokojach Papieża zawsze są ptaki. Często otwiera drzwiczki klatek i pozwala im swobodnie fruwać po swym mieszkaniu.

Najweselszy i najładniejszy spośród nich nazywa się Małgosia. Jest to mały, zielonozłoty ptaszek. Ojciec święty otrzymał go w

darze od ogrodnika, który go znalazł ranne-go. w gęstych krzakach ogrodu w Castel Gandolfo.

Małgosia korzysta ze specjalnych przywilejów w prywatnych pokojach Ojca św. Nauczyła się siadać na kłamce jadalni, gdy zbliża się czas śniadania. Papież spożywa posiłki samotnie, nie w towarzystwie innych osób — tak każe ceremoniał na dworze papieskim

przyjęty. Ale Małgosia wie, że ona temu prawnu nie podlega. Czeką więc grzecznie na kłamce, aż Ojciec św. nadejdzie, i podczas posiłku beceremonialnie zaslada na jego ramieniu i zajada chleb z jego ręki.

A oto inne miłe zdarzenie: Pewnego wieczoru Papież czuł się bardzo zmęczony, ale postanowił koniecznie skończyć rozpoczętą pracę, zanim uda się na spoczynek. Siedział przy biurku, pochylony nad arkuszem papieru. Nagle jeden z ptaków swobodnie fruujących po papieskiej pracowni usiadł na arkuszu i uniemożliwił mu pisanie. Ojciec święty odsunął delikatnie na bok ptaszynę, jednak ptaszek jednym skokiem znów znalazł się na poprzednim miejscu. Papież go znowu usuwa i ta zabawa powtarza się cztery czy pięć razy. Mały uparciuch nie chce ustąpić! W końcu

Ojciec święty mówi z uśmiechem: „Rozumiem, ty masz rację“. Przerywa swoją pracę i kładzie się spać wcześniej niż zwykle.

Ptaki są najbliższymi towarzyszami Ojca św., ale lubi ogromnie wszystkie zwierzęta domowe, których jest dużo w Castel Gandolfo.

W zeszłym roku zjawilo się tam stadko białych owieczek, ofiarowane Papieżowi przez pasterza z okolicy. Kazał je wpuścić na trawniki ogrodu, gdzie bawią się swobodnie, a Ojciec św. podczas pobytu w Castel Gandolfo, mimo różnych zajęć nie cierpiących zwłoki, zawsze znajduje dla nich trochę czasu.

Ojciec święty, darzący nas wszystkich tak wielką miłością, uczy nas swym postępowaniem, że i zwierzęta są stworzeniami boskimi i zasługują na naszą przyjaźń.

Pamiętne dni w życiu Józia

Na dworze spokojnie i cicho. Niebo jest czarne i nieruchome. Ciemne tło świerków pozwala tylko dostrzec padające płatki śniegu.

To miesiąc styczeń roku 1957. Niezwykły miesiąc! niezwykły rok w życiu Józia. Dni trwogi i lęku — a jednocześnie dni radości.

Józio jest kuracjuszem jednego z sanatoriów. Dwa lata temu opuścił kochającą mamę, braci i swą włoskę, by tu pod troskliwą opieką lekarzy, siostr i reszty personelu zyskać utracone zdrowie.

Jest on zawsze uśmiechnięty, grzeczny i pilny. Wszyscy go kochają i on wszystkich kocha.

Nadeszła jednak chwila, w której trzeba się decydować na zabieg chirurgiczny. Ma za mało jeszcze lat, by decydować sam o swym losie, dlatego pisze do mamy, prosząc, by podpisała zgodę na zabieg.

Zgoda przychodzi, a Józio pełen męstwa i odwagi nie załamuje się. Pamięta jednak o słowach Chrystusa: „Chodźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście — a ja wam pomogę.“

„Niech się nie trwoży serce wasze, bo oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata.“

Prosi o przygotowanie go do Pierwszej Komunii Świętej. W jednej z sal, przy małym ołtarzyku, w asyście dwóch swoich kolegów przyjmuje do swego czystego i niewinnego serduszka Pana Zastępów.

Uśmiechnięty, z Bogiem w sercu idzie na salę operacyjną.

Parę godzin, a Józio jest już jak dawniej z kolegami na sali. Czuwa przy nim lekarz dyżurny i siostra pielęgniarka.

Po kilku zaś dniach tuli głowę do piersi swej mamy, która przyjechała odwiedzić kochające swe dziecko.

Dzisiaj Józio już czuje się dobrze i z każdym dniem wzmacniają się jego siły. Powraca do normalnego stanu zdrowia, by tak jak

dawniej być pociechą Mamy, którą szczerze i mocno kocha.

Józio wie, komu to wszystko zawdzięcza — pomocy Tego, który zagościł w jego serduszkach, i troskliwej opiece lekarzy sanatorium.

Będzie zawsze o tym pamiętał i będzie zawsze wdzięczny.

W. M.

Przed komunią św.

Ja wierzę tak mocno, że w oplatku białym, w tej hostii malutkiej Jezus skrył się cały. Wiem, że to cud wielki — ja go nie rozumiem, ale przecie wierzyć Panu Bogu umiem!

I ufam gorąco, ufam z całej siły,

że Ty do mnie przyjdiesz, Panie Jezu miły, że Ty mi na pewno winy me darujesz, bo ja Ciebie, Jezu, tak bardzo miłuję!

Ja wiem, że w moim sercu są przeróżne winy, lecz za nie żałuję, mój Jezu jedyny!

I przepraszam bardzo, że Cię obraziłem,

że Ci nieposłuszny, że niedobry byłem.

Po komunii św.

Witam Cię, najdroższy Gościu, Jezu Panie! Przyjmij najgorętsze me podziękowanie. Święty, święty, święty — anieli śpiewają. Święty, mocny Bóg nasz — ludzie powtarzają. Razem z nimi wcielbić Ciebie, dobry Panie, moje małe serce nigdy nie przestanie! Proszę, byś pilnował mnie, dziecka Twojego, abys mnie wspomagał i chronił od złego. Byś strzegł mych rodziców, Panie, wszystkie dzieci, wszystkich moich braci — ludzi na tym świecie.

W Poniedziałek rano

— To ty, Staszek, w galowym mundurze? jak się masz? — powitał uśmiechnięty Romek kolegę, gdy spotkali się w bramie podwórza szkolnego.

— Ano, tak właśnie jak waszmość — odpowiedział dowcipny Staszek.

Nie tylko oni dwaj, ale spora gromada chłopców kl. II i III przyszła w ten poniedziałek w świątecznym ubraniu do szkoły. Nowiutkie buty aż błyszcząły, w czystych białych wykładanych kołnierzykach bardzo im było do twarzy, chłopcy jak jeden uczesani — że aż miło patrzeć. Pani dumna była ze swoich „bohaterów“ i w ten poranek po I Komunii św. jakoś inaczej na nich spoglądała. Dzisiaj więcej ich kochała. Miała wzgląd na to, że w sobotę i niedzielę bardziej byli zajęci niż zwykle, więc łagodniej poszło z powtórką.

— Chłopcy, tak mi się wydaje, że w klasie dziś święto. Tak wielu z was w nowych ubrankach.

— Proszę Pani, więc będziemy świętować, niech Pani dzisiaj nie pyta — zawołał Romek ku ogólnej radości.

— Kiedy widziecie chłopcy, wszystkie uroczystości i święta się kończą, po każdej niedzielę następuje poniedziałek. Ale u was, jak dzisiaj, niedziela jest dłuższa. Ciekawam, dlaczego mamusi wysłały was dziś w niedzielnych ubrankach.

Znowu Romek się zgłasza.

— Nawet o to nie prosiłem, mama sama powiedziała: do szkoły pójdziesz w nowym ubranku.

— A nasza mama nie bardzo się chciała na to zgodzić.

— A u nas w domu... a mnie mama powiedziała... chciało kilku naraz mówić, aż pani musiała przerwać i chłopców uspokoić.

— Ciekawam, dlaczego tak wielu z was w nowych ubrankach przyszło do szkoły.

— Proszę pani, prawie wszyscy byliśmy dzisiaj u Komunii świętej — wyjaśniał Staszek.

— I mam się nie brudzić, przypomniała mama przed wyjściem do szkoły.

— I żeby na przerwie dzisiaj nie gonić i w piłkę nie grać.

— Żebyśmy po lekcjach prosto wracali do domu a nie szli na boisko.

— Proszę pani, mama powiedziała: a nie wydziwiał dzisiaj, bądź trochę poważniejszy, uważaj na siebie. Po lekcjach mam się przebrać — wyrecytował jednym tchem Heniek.

— No dobrze, chłopcy, myślę, że będziecie trochę spokojniejsi na przerwach, wszyscy na pewno ubranka uszanujecie. Ale będziemy pogodni, weseli, jak właśnie teraz w tej chwili. Widziałam was wczoraj w procesji i ledwo poznałam. I tak myślałam: żeby też moi chłopcy dobrzy zostali.

W główkach dzieci odtworzył się piękny obraz, jak to wczoraj było w kościele: procesja, dzieci ze świecami, dzieci w ławkach w długich szeregach, przyrzeczenie uroczyste, potem Komunia święta, śpiew dzieci... W klasie panowała cisza.

— Żeby moi chłopcy dobrzy zostali — powtórzyła pani.

— Proszę pani, my długo będziemy przystępować do Komunii świętej!

Józef



Nasza pierwsza cegiełka

Dzisiaj chcę Wam powiedzieć o pierwszej cegiełce, którą wmurujemy w kościółek Matki Boskiej w naszym sercu, jak to obiecaliśmy sobie w poprzednim naszym liście.

Każdy z Was zapyta zaraz, co to jest za cegiełka. Zanim Wam to powiem, wysłuchajcie wpięrw pewnej sprawy.

Słyszeliście już zapewne o chorobie płuc. Każdą lekarze nazywają pylicą. Jeśli górnik pracuje przez 30 lub więcej lat głęboko pod ziemią, i to po 8 godzin codziennie, wdycha

mimowoli ustawicznie pył węglowy, unoszący się z wyrąbanego węgla pokładów. Ten pył osadza się stopniowo w płucach, a jego małe ostre cząsteczki rozpruwają pęcherzyki płuc. Taki człowiek oddycha z coraz większą trudnością i gdyby nadal w tym pyłce pracował, przypłaciłby to nawet śmiercią. Ale zarząd kopalni ratuje chorych na pylicę górników, wysyłając ich do górskich sanatoriów w Zakopanem lub w innym miejscu letniskowym, gdzie chorzy oddychają czystym powie-

trzem i w ten sposób ratują zagrożone zdrowie.

Czy wiecie Wy, że dusza człowieka także choruje na podobną pylicę? Tak, taka choroba grozi każdemu człowiekowi, a zatem i Wam. Napotykanie na ulicy, na podwórku, na przerwach w szkole, a czasem niestety i w domu na takie słowa brzydkie, złe rozmowy i niedobre czyny, które jak brudny i ostry pył osiadają w Waszej duszy i bardzo jej szkodzą.

Musicie 'ak ci chorzy górnicy odświeżać duszę zapyłoną. Takim świeżym powietrzem dla każdej osłabionej duszy jest Wasza modlitwa. Z modlitwą wchodzi do duszy naszej duży zapas świeżego powietrza, ratuje ją od złej choroby. Domyślcie się, że pylicą duszy jest każdy grzech.

Te zbawienne modlitwy nasze będą pierwszymi cegiełkami, które ułożymy najpierw w budowie kościółka Maryi w naszym sercu. Oczywiście mam na myśli tylko nabożne modlitwy.

Słyszeliście już może o widzeniu św. Bernarda: Kiedy raz modlił się w klasztorze ze swymi braćmi, widział nad każdym z tych braci Anioła, który coś skrzątnie zapisywał na tabliczce. Ale jeden Anioł pisał złotem, inny atramentem, a jeszcze inny wodą. Zaciekawiony św. Bernard zapytał, co by to miało znaczyć. Usłyszał odpowiedź: Złotem zapisuje Anioł modlitwę bardzo pobożną, modlitwę mniej pobożną zapisuje atramentem, zaś modlitwę odmawianą bez uwagi, bez skupienia, zapisuje wodą. Woda wysycha i śladu po niej nie zostaje. Zastanówcie się, czym zapisuje Anioł Wasze modlitwy. Jeśli ta modlitwa ma być miłą Panu Bogu i ma być lekarstwem duszy, to musi być odmawiana nabożnie.

W tym miesiącu, który jest poświęcony

Matce Najświętszej, wiele dzieci upiększy kwiatuśkami ołtarzyk domowy, na którym umieszczona jest figurka lub obrazek Matki Boskiej. Pamiętajmy, że najpiękniejszą ozdobą tego ołtarzyka domowego będą Wasze nabożnie odmawiane modlitwy.

Wasz Wujaszek

Potęga sumienia

Prasa brytyjska doniosła w tych dniach, że szewc mieszkający w mieście Aylesbury w Anglii otrzymał anonimowy list, do którego dołączony był banknot wartości jednego funta szterlingów. Autor listu pisze do niego, że 40 lat temu, gdy był małym chłopcem, matka dała mu pewną sumę na zapłacenie szewcowi należności za naprawę butów, ale zużył te pieniądze na zakup cukierków. Obecnie chce w ten sposób wynagrodzić krzywdę, aby nie mieć wyrzutów sumienia.

(SO)

Pracujemy w bibliotece

Konkurs

Na stoliku napis: „Urządzamy konkurs do brego obchodzenia się z książką”. Obok leżą nagrody — kilka bardzo ciekawych książek. Kto nigdy nie zapomni umyć rąk przed wzięciem do nich książeczek? Kto nie będzie zaginał rogów? Kto wszystkie książki będzie zwracał do biblioteki tak czyste, jak czyste je dostał z rąk pani bibliotekarki? Może Adaś? A może najlepsza uczenica z klasy IV-tej, Basia? Konkurs wzbudza duże zainteresowanie.

E. D.

Przygody Józia Tropki



Idą chłopcy,
patrzają, a tu
leży (z wojny)
pęk granatów.

„Jacku — mów!
Józio z cicha —
nie dotykaj,
śmierć w nich czyha!

Chodź, granaty
niech tam leżą,
powiemy o
nich żołnierzom“

Patrzcie! Ile
dymu, grozy,
kiedy żołnierz
łont podłoży!